KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible], Kielce ul. [illegible] 32

10 gr.

Wtorek 29 marca 1938 r. Nr. 91

„Rządy silnej ręki"

mają uratować Francję od ciągłych walk politycznych

PARYŻ. Im bardziej komplikuje się pod wpływem nowych strajków sytuacja wewnętrzno-polityczna, tym bardziej mnożą się apele na rzecz powołania ponadpartyjnego rządu ocalenia publicznego.

Po petycji, podpisanej przez 77 deputowanych na rzecz zaprzestania walk partyjnych i utworzenia rządu ponadpartyjnego, z kolei jedna z największych organizacyj kombantów „Union National des Anciens Combattans" na wiecu, który zgromadził około 10 tys. uczestników, uchwaliła deklarację, stwierdzającą, iż kraj odrzuca koncepcję gabinetu t. zw. Unii Narodowej, w którym byłyby reprezentowane na nowo wszystkie grupy i grupki parlamentarne. **Taki rząd** — oświadcza uchwała b. kombatantów — **z góry byłby skazany na bezczynność i rozbicie. Kraj domaga się powierzenia rządów Francją ograniczonej ekipie ludzi, zdolnych do działania, a nie do przemawiania.**

Apele tego rodzaju mnożą się ze wszystkich stron, a równocześnie na łamach prasy francuskiej toczy się nadal ożywiona dyskusja na temat konieczności, a przede wszystkiem możliwości powstania rządu czy to unii narodowej, czy ocalenia publicznego.

W obecnej chwili w kuluarach parlamentarnych wyrażane jest np. przekonanie, iż lansowany przed 10 dniami rząd unii narodowej, pod przewodnictwem prezesa Herriota, jaki był przewidywany na połowę kwietnia, **ma być już nieaktualny.**

Na nowo wymieniane jest nazwisko Daladiera, jako polityka mocnej ręki, któryby zdolny był stanąć na czele parlamentarnego gabinetu unii narodowej. Wobec jednak opozycji, jaką napotyka w części społeczeństwa powstanie rządu z udziałem wszystkich stronnictw, na nowo podejmowana jest **koncepcja rządu ponadpartyjnego pod przewodnictwem marszałka Petain, wodza z wojny światowej,** który po zaprowadzeniu porządku umożliwiłby dopiero powołanie do życia parlamentarnego rządu unii narodowej.

W kołach politycznych wskazywano coraz mocniej na konieczność **zjednoczenia społeczeństwa dookoła symbolu.**

Tymczasem ponadpartyjny rząd ocalenia napotyka na silny sprzeciw socjalistów, pokładających nadzieję w gabinecie Bluma. Nowy program Bluma jak zapowiadają dzienniki prawicowe — **zawierać ma szereg śmiałych pomysłów, zaczerpniętych z programu lewicy,** co jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia **może wywołać sprzeciw ministrów radykalnych.**

Bieżący tydzień zapowiada się znów jako tydzień **niespodzianek politycznych.**

Mimo gorączkowej akcji, a zwłaszcza ministra stanu p. Vincent Auriola, celem położenia kresu fali strajkowej, czwarty dzień strajku w okręgu przemysłowym paryskim i w okręgu północnym **nie przyniósł żadnego rozwiązania sytuacji. Strajk w okręgu paryskim obejmuje już 35 tys. robotników.**

Koła polityczne, a nawet koła kierownicze generalnej konfederacji pracy, **są poważnie zaniepokojone nastrojami wśród robotników, którzy są w widoczny sposób pod wpływem agitacji elementów skrajnie lewicowych, a przede wszystkim komunistów.**

Demonstracje przeciw rządowi litewskiemu

zostały w dniu niedzielnym zabronione

KOWNO. Opozycja zapowiedziała szereg wieców demonstracyjnych przeciw obecnemu rządowi. Ponieważ rząd ze swej strony postanowił nie dopuścić do gromadnych wystąpień, od rana krążyły po mieście patrole policyjne. Leaderów stronnictw opozycyjnych zawiadomiono, że **rząd nie zezwala na urządzenie wieców.**

W sobotę wieczorem nowy minister spraw wewnętrznych płk. Leonas wezwał do siebie przedstawicieli stronnictw opozycyjnych, komunikując, iż rząd nie dopuści do wystąpień skierowanych przeciwko jego polityce.

Min. Leonas zaapelował do przewódców stronnictw opozycyjnych, by w tej ważnej dla Litwy chwili uzgodnili swe wysiłki z akcją rządu.

WYJAZD DELEGACJI

KOWNO. Wczoraj wieczorem wróciła do Kowna z Augustowa delegacja litewska, która bawiła w Polsce w związku z załatwieniem spraw technicznych komunikacji między obu krajami.

W DRODZE DO WARSZAWY

Pociągiem o godz. 16.05 przejechał przez Wilno, udając się do Warszawy, jeden z urzędników litewskich. Był to sekretarz poselstwa litewskiego w Rydze p. Kairukksztis dwojga imion Jurgis i Powilas.

PIELGRZYMKA LITWINÓW DO OSTREJ BRAMY

KOWNO. W związku z mającym nastąpić w najbliższej przyszłości uruchomieniem komunikacji pomiędzy Litwą a Polską, litewskie sfery katolickie przystąpiły już podobno do organizowania pielgrzymki do Ostrej Bramy.

Pielgrzymka ta odbyć się ma w jednym z miesięcy letnich i przypuszczalnie zgromadzi licznych uczestników z całej Litwy.

„Walka dopiero się rozpoczęła"

mówi o zatargu z Chinami premier japoński

TOKIO. Odraczając sesję parlamentarną, książę Konoye złożył parlamentowi podziękowanie za uchwalenie 86 ustaw, które rząd przedłożył w związku z zatargiem zbrojnym w Chinach.

Premier zauważył przy tym, **że w niektórych kołach łudzą się, iż zagadnienie chińskie jest już zlikwidowane.**

— W rzeczywistości zaś — mówił premier — **walka się dopiero rozpoczęła. Rząd pragnie współpracować z całym narodem dla osiągnięcia celów tej świętej wojny.**

Załoga zginęła w falach morza

Katastrofa samolotu francuskiego

RZYM. W nocy z piątku na sobotę wydarzyła się na terytorium włoskim katastrofa samolotu francuskiego, który spadł i rozbił się zupełnie.

O wypadku tym wydano następujący komunikat: w nocy z 25 na 26 marca spadł i rozbił się na wybrzeżu Sardynii kilku motorowy samolot francuski. Załoga samolotu zginęła w falach morza.

Władze włoskie prowadzą obecnie dochodzenia, co do przyczyny tego przelotu nocnego francuskiego samolotu nad terytorium włoskim.

Posłuszeństwo wobec władz

zaleca odezwa biskupów austriackich

WIEDEŃ. We wszystkich kościołach katolickich odczytano odezwę biskupów austriackich, zalecającą wiernym stosowanie się do zasady:

„Oddajcie cesarzowi co jest cesarskie, a Bogu co jest boskie".

Odezwa stwierdza, że wyższe władze duchowne otrzymały ze strony władz narodowo-socjalistycznych zapewnienia, iż katolikom pozostawiona będzie całkowita wolność przekonań religijnych.

Wstęp do tej odezwy zaleca wiernym posłuszeństwo wobec władz, które gwarantują nienaruszalność praw kościoła.

Silne trzęsienie ziemi

odczuto na Węgrzech i w Jugosławii

BUDAPESZT. W niedzielę o godz. 12.20 w Budapeszcie i okolicach dało się odczuć dość silne trzęsienie ziemi, które trwało około 3 sekund. Poważniejszych szkód nie zanotowano.

W mieszkaniach położonych na wyższych piętrach, poprzesuwały się meble i stanęły zegary.

Miasto Karowniza w Jugosławii, zostało dotknięte trzęsieniem ziemi. Ani jeden dom nie pozostał nieuszkodzony. W śródmieściu zawaliły się w wielu domach mury i dachy. Kościół OO. Franciszkanów poniósł tak dotkliwe uszkodzenia, że został zamknięty ze względu na grożące niebezpieczeństwo zawalenia się. Również ratusz, wiele fabryk oraz elektrownia uległy zniszczeniu, wskutek czego miasto pozostaje w zupełnej ciemności.

W Zagrzebiu dzwony w katedrze zaczęły dzwonić same w czasie trzęsienia ziemi.

Wojska gen. Franco w Katalonii

Straże przednie podobno zajęły miasto Tragę

HANDAYE. W sobotę wieczorem wojska gen. Franco opanowały odcinek frontu na przestrzeni około 150 km przezwyciężając z łatwością niezorganizowany opór wojsk rządowych.

Dotarły one do punktu położonego mniej niż 30 km od wybrzeży morza Śródziemnego w prowincji kastylskiej.

BURGOS. Korespodent agencji Havasa donosi, że wojska powstańcze zajęły na froncie aragońskim miejscowość Candasnos i posuwają się szybko naprzód. Po południu straże przednie zajęły wzgórze El Pedroso i znajdują się w odległości 10 km od miejscowości Traga (prowincja Huesca) oraz 5 klm od linii umocnień położonych na zachód od rzeki Cinca.

Na odcinku Tage wojska rządowe wycofują się na całej linii.

SARAGOSSA. O zmierzchu wojska gen. Yague wtargnęły do Katalonii i zajęły wioskę Masalgorreig. W tym samym czasie miasto Traga zostało całkowicie otoczone przez wojska powstańcze.

Straże przednie weszły już jakoby do miasta.

Na lewym brzegu rzeki Cinca wojska powstańcze zajęły obszar około 10 km szerokości i od 3 do 5 klm w głąb.

Mussolini o zbrojeniach Włoch

RZYM. We wtorek po poł. Mussolini złoży przed senatem sprawozdanie o stanie zbrojeń włoskich.

Tajemniczy zamach na pociąg

[illegible] z Kowna do Kłajpedy

KOWNO. 27. b. m. nastąpiło uruchomienie pierwszej linii dla wagonów motorowych pomiędzy Kownem a Kłajpedą. W czasie tego uruchomienia dokonano aktu sabotażu, który niemal spowodował katastrofę.

Gdy mianowicie torpeda minęła stację Radziwiliszki, zbliżając się w kierunku Balsagowa, nastąpił niezwykle silny wstrząs i ogłuszający huk. Okazało się, iż rozpędzony wagon wpadł na wielkie głazy rozrzucone na szynach przez nieznanych sprawców. Przód wagonu uległ całkowitemu rozbiciu i tylko niezwykłej przytomności umysłu maszynisty należy zawdzięczać, iż nie było katastrofy z ludźmi, szczelnie wypełniającymi wagon.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Tragedia urzędnika i młodej kelnerki

odsłoniła niesamowite pożycie niedobranego małżeństwa — Smiertelne strzały rewolwerowe nie tylko przecięły młode życie, ale obnażyły jeden z licznych dramatów wielkomiejskich

Sprawa Edwarda Czerniakowskiego o zabójstwo przyjaciela żony nie ma w sobie nic z tego, co należy już do utartych form **pożycia** czy współżycia trójkąta małżeńskiego.

Ze sprawą tą łączy się szereg powikłań natury **nie tylko romantycznej, ale i moralnej, a także społecznej.** Huk wystrzałów nie tylko przeciął młode życie Tadeusza Tylickiego, ale obnażył przed światem dzieje pożycia małżeńskiego **dwóch** niedo**branych** i wywodzących się z różnych sfer osób: urzędnika, **inteligenta i młodej kelnerki,** która jak gdyby ten zawód odziedziczyła już po przodkach.

A oto i historia zdarzeń, przepuszczona przez światło aktu oskarżenia przeciwko Edwardowi Czerniakowskiemu.

SPOTKANIE Z ŻONĄ

W dniu 14 stycznia b.r. około godziny 9-ej wieczorem Edward Czerniakowski, idąc ulicą Nowy Świat, u zbiegu z ulicą Ordynacką spotkał swą żonę, Helenę, która szła w towarzystwie wspólnego znajomego Tadeusza Tylickiego.

NIESPODZIANE STRZAŁY

Czernakowski odsunął żonę, **wziął ją pod rękę i poszedł** ulicą Ordynacką w kierunku ul. Kopernika. Tylicki udał się za nimi. Gdy wszyscy znaleźli się przed domem Nr. 13, między Tylickim a Czerniakowskim wy**buchła ostra sprzeczka.**

W pewnym momencie Tylicki chwycił Czerniakowskiego **za klapy palta, a po chwili za gardło.** Wówczas Czerniakowski błyskawicznie wyciągnął z kieszeni rewolwer i **oddał w kierunku Tylickiego jeden strzał, po czym nastąpiły dalsze w liczbie czterech. Tylicki padł na wznak na płyty chodnika.**

Czerniakowski, nie chowając rewolweru, zaczął oddalać się w kierunku ul. Kopernika.

W międzyczasie Czerniakowska schowała się do bramy domu, a widząc Tylickiego broczącego krwią, wsiadła do taksówki, którą kazała wieźć się do mieszkania swej matki, Anny Kowalskiej.

BRAT NIE URATOWAŁ — BRATA

Huk wystrzałów usłyszał posterunkowy, pełniący służbę przy regulowaniu ruchu na skrzyżowaniu ulic, pobiegł na miejsce, gdzie leżał Tylicki i przystąpił do swych urzędowych czynności.

Nadbiegłemu drugiemu policjantowi wskazał oddalającego się Czerniakowskiego, a sam zaalarmował Pogotowie.

Tylickiego przewieziono do szpitala Św. Rocha, gdzie dziwnym zbiegiem okoliczności pełnił dyżur brat stryjeczny rannego, dr. Mieczysław Tylicki.

Mimo energicznych zabiegów lekarskich — Tadeusz Tylicki **zmarł po upływie 4 godzin na skutek przestrzelenia czaszki.**

Edward Czerniakowski, urzędnik Państwowego Mon polu Zapałczanego, ożenił się, mając 30 lat, z młodszą od siebie o lat 13 Heleną Kowalską, która była kelnerką w tureckiej cukierni „Bosfir".

ŻYCIE W NĘDZY

Ojciec Kowalskiej **rozszedł się ze swą żoną, zamieszkiwał z przyjaciółką** i był kelnerem w podrzędnej restauracji na Pradze. **Opuszczona przez męża** Anna Kowalska żyła z dwiema córkami w nędzy. Przejściowo miała posadę gospodyni w tej że samej cukierni „Bosfor" z płacą miesięczną 80 zł.

Helena Kowalska po ślubie z Czerniakowskim zamieszkała w przyzwoitym mieszkaniu przy ulicy Lipowej 11.

Było to w październiku 1933 roku.

DZIKIE AWANTURY.

Pożycie Czerniakowskich nie było zgodne. On robił wymówki żonie, że jest mało inteligentna i **wymyślał jej bez przyczyny.** Rodzina męża nie utrzymywała z Czerniakowską bliższych stosunków, uważając, iż dzieli ich zbytnia różnica sfer. Czerniakowska zwierzała się swym przyjaciółkom, **że jest źle w domu traktowana, a mąż bywa często ordynarny.**

PROCES SEPARACYJNY.

W domu mężowskim poznała Tadeusza Tylickiego, którego ojciec był zwierzchnikiem Czerniakowskiego, gdy ten pracował w Banku Amerykańskim.

W końcu 1936 r. Czerniakowski zwrócił się do jednego z adwokatów warszawskich, by wszczął **proces separacyjny.** Czerniakowska wyraziła zgodę i do Sądu Arcybiskupiego wpłynęła prośba o separację **za obopólną zgodą małżonków.**

Termin rozprawy wypadł we wrześniu 1937 r. Na rozprawę jednak nie stawiło się żadne z małżonków.

ODWIEDZINY W OTWOCKU

W czasie kroków separacyjnych Czerniakowska przebywała w Otwocku, gdzie odwiedzał ją Tylicki.

Na jesieni 1937 r. Czerniakowski kategorycznie zażądał od żony, by wróciła doń. Czerniakowska wróciła i to było właśnie przyczyną, że w Sądzie Arcybiskupim nikt nie popierał złożonej prośby o separację.

ZAJŚCIE NA ULICY

Krytycznego dnia Czerniakowski około 6-tej wieczorem udał się do biura. Czerniakowska spotkała się z Tylickim i oboje poszli do kina „Majestic". Po wyjściu z kina doszło do zetknięcia z Czerniakowskim. Na widok męża Czerniakowska zmieszała się i dawała na pytania wykrętne odpowiedzi.

Czerniakowski zwrócił się do Tylickiego ze słowami:

— Co pan tu robi z moją żoną?

Tylicki odparł.

— To nie pański interes.

Kiedy Czerniakowski odprowadzał żonę, trzymając ją pod rękę, Tylicki dopadł i odzywając się:

— Ja z panem inaczej załatwię — chwycił go za klapy i za gardło.

Czerniakowski przesłuchany przez sędziego śledczego opisał przebieg zbrodni. Odnośnie Tylickiego wyjaśnił, że o stosunku łączącym go z żoną dowiedział się od ojca Tylickiego, który przyszedł pewnego dnia do ich mieszkania i w trakcie rozmowy zapytał:

— Czy pan wie, że pańska żona uwodzi mego syna?

Prokuratura sporządziła przeciwko Czerniakowskiemu akt oskarżenia o zabójstwo w stanie silnego wzruszenia psychicznego.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Cichowski przy udziale sędziów Wiszniewskiego i Rudnickiego.

Oskarżenie publiczne wnosił prok. Skąpski.

Rodzina zabitego przez adwokata Myślińskiego wytoczyła **powództwo cywilne o 1 zł. strat moralnych.**

Czerniakowskiego bronili adwokaci Paschalski i Załszynin.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

Czerniakowski zajmuje miejsce na ławie oskarżonych. Jest to drobny, bardzo szczupły mężczyzna, o bladej, raczej suchotniczej, twarzy.

ZEZNANIE OSKARŻONEGO.

Opisuje przebieg spotkania. O Tylickim coś nie coś dotychczas słyszał, ale nie wierzył, że zapewnienia żony, **iż nie utrzymuje z nim żadnych stosunków, miałyby być nieprawdziwe.** Zdumiał się na widok tej pary, spacerującej pod rękę. Widok ten zamroczył go całkowicie.

Żona i Tylicki obeszli się z nim nader obcesowo, gdy zapytał, co ma znaczyć to spotkanie ich.

Dalej Czerniakowski opisuje, jak został przez Tylickiego schwytany za klapy i za gardło. Wyciągnął rewolwer, **nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co nastąpi.** Dotychczas bowiem nigdy nie nosił się z zamiarem zabicia Tylickiego.

Czerniakowski przedstawia całą scenę tak, jak gdyby użycie broni było aktem obrony koniecznej wobec postawy Tylickiego.

„KOCHAŁEM ŻONĘ".

— Jakie uczucie żywił pan dla żony?

— Kochałem moją żonę.

— Czy nie posądzał pan żony o zdradę z Tylickim?

— Nie miałem dowodów, przypuszczałem jednak, **że coś** tam między nimi było.

Prokurator Skąpski:

— Co było bezpośrednią przyczyną **rozejścia się pana z żoną?**

— Niesnaski rodzinne.

— Ale czy na tle zdrady?

— Nie.

— Czy żona panu mówiła, że po rozwodzie wyjdzie za Tylickiego?

— Nigdy mi tego nie mówiła.

— Co pana skłoniło, żeby ponownie zejść się z żoną?

— Początkowo żona pierwsza zwróciła się do mnie w tej sprawie. Ale gdybym wiedział — dodaje Czerniakowski — to wszystko, czego się dowiedziałem z akt sprawy, a przede wszystkim o spotkaniach z Tylickim w Otwocku, **nigdybym się na to nie zgodził.**

SPRĘŻYNĄ BYŁA TEŚCIOWA.

Na dalsze pytania Czerniakowski wyjaśnia, że sprężyną wszystkiego była teściowa, a która **skrzętnie ukrywała przed nim.** Żona była pod bezpośrednim wpływem matki.

CO MÓWIĄ ŚWIADKOWIE.

Zeznają pierwsi świadkowie. Są to naoczni świadkowie tragedii.

Ogólną sensację wywołuje ukazanie się na sali głównego świadka oskarżenia, **żony oskarżonego,** Heleny Czerniakowskiej, która swymi zeznaniami w toku dochodzenia **obciążyła swego męża.**

Czerniakowska niewielkiego wzrostu **21-letnia** niewiasta, ani specjalnie zgrabna, ani specjalnie ładna, o twarzy dość przeciętnej z oczyma, w których tli się ogień gniewu w stosunku do męża, staje przed pulpitem. Przewodniczący poucza ją o prawie odmowy zeznań.

Czerniakowska odpowiada:— Nie chcę zeznawać.

Przewodniczący: — Pani jest wolna.

Czerniakowska siada. Trzęsie się cała i z trudnością opanowuje wzruszenie.

TEŚCIOWA ZEZNAJE...

Natomiast matka jej, Anna Kowalska, uważana przez Czerniakowskiego za złego ducha małżeństwa, oświadcza, że pragnie zeznawać.

Oczywiście, **bez żadnych zastrzeżeń obciąża oskarżonego.** Twierdzi, że ten doskonale wiedział o Tylickim, nawet wspolnie we trójkę chodzili na spacery, na plażę, Czerniakowski niejednokrotnie prosił Tylickiego, żeby ich odwiedzał.

Przy zeznaniach św. Kowalskiej dochodzi parokrotnie do incydentów.

— Jakie było pożycie Czerniakowskich — zapytuje przewodniczący.

— Niedobre.

— A dlaczego?

— Córka jego nie kochała.

— Dlaczego więc wyszła za niego?

— Tak się ułożyły warunki materialne.

— I pani się na to zgodziła?

— Ja? **Ja nawet dążyłam do tego, żeby wyszła za Czerniakowskiego.**

Słowa tej „typowej" teściowej wywołują śmiech na sali. Za chwilę wesołość ponownie ogarnia publiczność.

— Czy Czerniakowski kochał żonę? — pyta przewodniczący.

— O, proszę sądu, **taka miłość to nie miłość.**

Św. Kowalska wypiera się, **by ułatwiała córce spotkania z Tylickim i ukrywała go przed okiem męża,** twierdzi że zięć był doskonale o wszystkim poinformowany, widział przygotowania żony do ślubu z Tylickim jakkolwiek... nie było jeszcze rozwodu. O Tylickim wyraża się, że **„to był idealny charakter."**

TEŚCIOWA KŁAMIE?

Po zeznaniach Kowalskiej Czerniakowski wstaje i oświadcza, że zeznania teściowej są „od a do z jednym kłamstwem".

PROKURATOR OSKARŻA

Po zamknięciu przewodu sądowego, głos zabiera prokurator Skąpski, który wnosi o ukaranie oskarżonego za zabójstwo **dokonane pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.**

Rzecznik powództwa adw. Myśliński wypowiada opinię, że **była to tragiczna walka dwóch szlachetnych ludzi o kobietę, która zawiodła... obydwu.**

Obrońcy adwokaci Paschalski i Załszypin w dłuższych przemówieniach wywodzili, że Czerniakowski działał nie tylko pod wpływem bezceremonialnie zniszczonego szczęścia osobistego ale w obronie życia, na które targnął się Tylicki.

Po krótkiej naradzie Sąd wydał wyrok, skazujący Czerniakowskiego na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Sąd zarządził [illegible] [illegible] Czerniakowskiego z więzienia

Lokaj zastrzelił bandytę

Podczas strzelaniny zginął kierownik gorzelni, a ciężkie rany odniosła właścicielka folwarku

Folwark Ireny Łastowieckiej w Sieteszy (pow. przeworski) był ubiegłej soboty terenem krwawego zajścia.

We folwarku zjawił się Jan Kuźma, znany w okolicy złodziej i bandyta, podejrzany o morderstwo rabunkowe w Białobokach. Ostatnio został on zwolniony z pracy w folwarku i przyszedł tu, aby zemścić się na synu właścicielki, p. Kazimierzu Łastowieckim. Między Kuźmą a Łastowieckim doszło do bójki.

Podczas szamotania się Kuźmie wypadł ucięty karabin wojskowy. Widząc to, Łastowiecki wbiegł do mieszkania, uzbroił w rewolwer 19-letniego lokaja, oraz wezwał na pomoc kierownika gorzelni, Henryka Frańczyka. Kuźma wbiegł do mieszkania za Łastowieckim i począł bić karabinem domowników.

Lokaj, w obronie swych pracodawców, wystrzelił kilkakrotnie do Kuźmy, kładąc go trupem. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa stracił on jednak całkowicie panowanie nad sobą i po zabiciu Kuźmy strzelał w dalszym ciągu. Strzały okazały się fatalne w skutkach. Zabił bowiem Henryka Frańczyka i ciężko zranił p. Łastowiecką.

Na miejsce wypadku udały się władze policyjne i sądowo-śledcze.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Przypominamy po krótce, że odpowiedzi ankietowe drukować jeszcze będziemy do najbliższej niedzieli włącznie. Jednocześnie w każdym numerze zamieszczamy „kupon do głosowania". Samo głosowanie rozpocznie się w niedzielę i trwać będzie tydzień.

Dalsze szczegóły podamy w nie dzielnym numerze.

Dziś oddajemy głos p. Mieczysławowi Zb. Chudzickiemu z Warszawy (Ś-to Krzyska 17), który tak przedstawia sprawę:

Plan reform

141 Gdybym został ministrem, użyłbym swej władzy względnie wpływów dla uporządkowania spraw społecznych, przez walkę o:

1) sprawiedliwy system wyborczy,

2) uznanie wolności w kwestiach religijnych, ideowych i nietykalność (wszelkiego rodzaju), intelektualistów wszelkich kierunków,

3) prawo bezpłatnego pobierania nauki i udostępnienie jej wszystkim,

4) praktyczne zniesienie różnic stanowych,

5) wzmożenie opieki nad młodzieżą również w kwestii zapewnienia jej bytu,

6) zmniejszenie ilości godzin pracy w tygodniu na wzór francuskiej ustawy,

7) realizację ustawy o reformie rolnej, opiekę nad rolnikiem i podniesienie kultury rolnej,

8) realizm społeczny, drogą propagandy i popierania spółdzielczości (handlu) i rzemiosł wśród Polaków, jako pięknych i pożytecznych gałęzi społecznego życia.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr Nr ....

Marsz. Śmigły Rydz przyjął delegację kupiectwa polskiego

W związku z przekazaniem sprzętu wojennego, ufundowanego ze składek zorganizowanego kupiectwa chrześcijańskiego, Marszałek Edward Śmigły-Rydz przyjął wczoraj delegację Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, w składzie: pp. Henryk Brun, Bogusław Herse, Stefan Barcikowski, Franciszek Woźniak, pos. Tadeusz Marchlewski, Eugeniusz Wencel, Andrzej Czarnecki, pos. Brunon Sikorski i Henryk Patschke.

Marszałek podziękował delegacji za piękny dar kupiectwa chrześcijańskiego, ofiarowany Armii, i dłuższy czas spędził na rozmowie, interesując się bieżącymi pracami organizacji kupieckich.

Po skończonej audiencji Marszałek złożył podpis na osobno wykonanym — pergaminowym akcie przekazania sprzętu wojennego.

Anglia nie zgadza się na zbrojną interwencję sowiecką w Chinach

HANKAU. Prasa chińska zamieszcza rozmowę z jednym z przedstawicieli chińskiego MSZ, który w sposób następujący naświetlił sytuację obecną i perspektywy na przyszłość.

Chiny mogłyby liczyć na pomoc ZSRR, jako najwięcej zainteresowanego w porażce Japonii państwa, lecz sytuacja w Europie uniemożliwia Związkowi Sowieckiemu przyjście Chinom z energiczną pomocą.

ZSRR już badał grunt w Londynie, czy Anglia zgodziłaby się zagwarantować zachodnią granicę ZSRR wzamian za interwencję sowiecką w zatargu japońsko-chińskim. Odpowiedź była odmowna.

Prasa chińska pocieszа czytelników, że sytuacja w Europie szybko się zmienia i że po fiasku rozmów anglo-włoskich, które jest do przewidzenia, Sowiety będą mogły otrzymać pewne gwarancje i wtedy udzielić Chinom realnej pomocy.

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja-Składkowskiego i wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach Rządu.

Krwawe rozruchy w Aleksandrii

70 osób odniosło rany

ALEKSANDRIA. — Na tle akcji wyborczej doszło wczoraj w kilku punktach miasta do starć z policją, w czasie których około 50 manifestantów i 20 policjantów odniosło rany.

Rozruchy wzmogły się po przybyciu Nahas paszy do miasta. Wafdyści zaatakowali policję, która rozpędziła tłum pałkami gumowymi, aresztując 45 osób.

Srebro padło ofiarą nafty

Represje Ameryki w stosunku do Meksyku

LONDYN. Z Mexico City donoszą, że prezydent Cardenas oświadczył w niedzielę w odezwie do narodu, **że rząd amerykański postanowił z dniem 1 kwietnia zaprzestać zakupu srebra w Meksyku.**

Prezydent zapowiada jednocześnie, że będzie starał się zdobyć nowe rynki zbytu dla srebra meksykańskiego.

Zarządzenie St. Zjedn. stanowi represje za zamierzone wywłaszczenie zagranicznych towarzystw naftowych w Meksyku.

Min. Beck na Zamku

Pan Prezydent R. P. przyjął wczoraj ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

Szczęśliwy dzień powstańców

Oddziały zbliżają się do Leridy

BILBAO. Wczorajszy dzień uważany jest za najszczęśliwszy dla powstańców od czasu rozpoczęcia walk na froncie aragońskim.

Powstańcy zbliżają się szybko do Leridy. Oddziały gen. Yague przeszły w ciągu 72 godzin 115 kilometrów.

Lerida jest ważnym punktem komunikacyjnym, gdyż tu schodzą się drogi z Saragossy, Huesca i Barcelony, toteż zajęcie miasta będzie miało, jak tu sądzą, decydujący wpływ na zakończenie wojny.



Wesoły kącik

Higiena

Kubuś jest bardzo rozsądnym dzieckiem i zawsze sobie bierze wszelkie nauki ojca do serca.

Ojciec Kubusia, pan Kupkowski, jest wdowcem.

Znudziło się panu Kupkowskiemu wdowieństwo i zaręczył się z panną Anielą.

Panna Aniela mieszkała aż w Kaliszu.

Toto wybrał się pan Kupkowski z Kubusiem w podróż do Kalisza. Żeby przedstawić narzeczonej syna, a synkowi przyszłą mamę.

Jechali drugą klasą. W pewnej chwili Kubusiowi zachciało się spać. Miejsca w przedziale było dosyć, więc Kubuś rozłożył się wygodnie i już chciał oprzeć głowę o wałek, kiedy ojciec go powstrzymał:

— Zaczekaj chwilkę.

Wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i nakrył nią wałek.

— Teraz, synku, oprzyj głowę.

Kubuś przyglądał się temu ze zdziwieniem.

— Po co ta chusteczka? — spytał. — Czy na chusteczce będzie wygodnie?

— To nie dla wygody — wyjaśnił pan Kupkowski. — Tylko dla higieny. Bo widzisz, synku, nie wiadomo ilu innych ludzi przykładało przed tym głowę do tego miejsca. Więc zdrowiej będzie podłożyć chusteczkę.

Kubuś przespał smacznie podróż i wieczorem przyjechali do Kalisza.

— Kubusiu, oto twoja przyszła mama — przedstawił pan Kupkowski synowi pannę Anielę.

Wzruszona panna chwyciła chłopca w ramiona, żeby przytulić go do piersi.

Ale Kubuś odepchnął ją delikatnie. Wyjął z kieszeni chusteczkę i z powagą ułożył ją na biuście panny Anieli.

— Proszę! — rzekł. — Teraz już może mnie pani przytulić.

— Ale po co ta chusteczka? — zdziwiła się panna Aniela.

— To dla higieny! — wyjaśnił Kubuś. — Nie wiadomo ilu innych ludzi przykładało przed tym głowę do tego miejsca. Więc zdrowiej będzie podłożyć chusteczkę.

Napoleon Sądek

GIEŁDA

Tendencja utrzymana.

Waluty: Dolar 5.27, Fr. franc. 16.01, Funt ang. 26.24, Gulden gd. 99.75, M. niem. 97, srebrna 105.

Dewizy: Belgia 89.25, Holandia 293.70, Londyn 26.32, N. Jork-kabel 5.30,5, Paryż 16.30, Praga 18.52, Sztokholm 135.75, Szwajcaria 121.75.

Papiery procentowe: Dolarówka 40.50(3 proc. inwest. I em. 81.50, II em. 81, 4 pr. konsolid. 66.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 65.25, Konwers. 70.50, 4 i pół pr. L.Z.Z. 61.75, 5 pr. L.Z.W. stare 74, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 69, 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 63.

Akcje: B. Polski 111.50, Warsz. Cukier 35, Modrzejów 13, Norblin 80, Starachowice 36, Żyrardów 68.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
WTOREK. DNIA 29 MARCA

Godz. 6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Muzyka francuska (płyty). 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Przy kominku". 16.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Od Kairu do Luksoru — felieton. 17.15 Recital skrzypcowy. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Wieczór bajek. 19.30 Polska twórczość chóralna. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Melodie taneczne. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55—21.00 Przerwa. 21.00 „Złoto Renu" — dramat muzyczny.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Muzyka angielska (płyty). 14.10 Koncert rozrywkowy. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Zespół salonowy. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 19.50 Muzyka lekka (płyty). 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka lekka i taneczna.

Czeska „linia Maginota"

powstaje na granicy niemieckiej

W związku z ostatnimi wypadkami austriackimi i ożywioną działalnością mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji prasa angielska żywo interesuje się sprawą obronności Czechosłowacji.

„Sunday Times" zamieszcza obszerny artykuł, poświęcony budowie urządzeń strategicznych wzdłuż czesko-niemieckiej granicy. Przy współpracy francuskich rzeczoznawców powstaje wzdłuż dawnej granicy austriackiej nowy odcinek czeskiej „linii Maginota", która ma być bardziej nowoczesna, niż francuskie fortyfikacje.

Nad budową tych fortyfikacji pracuje 100.000 robotników. Czeska „linia Maginota" będzie się składała z 1.100 małych fortów ze stali i betonu, połączonych systemem zasieków z drutu kolczastego, naładowanych elektrycznością. W podziemnych fortach ma się pomieścić ćwierć miliona żołnierzy, a co 300 metrów mają się znajdować zamaskowane zasadzki na czołgi.

Poza tym pismo angielskie podaje, że dla celów obrony Czechosłowacji ma również służyć nowa linia kolejowa, prowadząca z Rumunii do Czechosłowacji. Linią tą będzie można przerzucić dziennie 50.000 ludzi.

Byłaby ona „korytarzem rumuńskim", przez który płynęłoby do Czechosłowacji wojsko sowieckie.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W nocy przekradła się Tania do pokoju mniszki Anastazji: miała zamiar przebrać się w jej suknię i tak wyjść w nocy z klasztoru. Ale siostra zbudziła się, ujrzała Tanię i podczas rozmowy wyznała jej, że ma również zamiar uciec z klasztoru.

Tania spoglądała na mniszkę zdziwionymi oczyma i sama nie wie, co ma jej odrzec. Czy naprawdę domyśliła się intencyj Tani, czy też chce ją może w ten sposób wybadać i upewnić się, czy zamierzała naprawdę uciec stąd...

Może jutro pójdzie do przeoryszy i doniesie jej o wszystkim.

Anastazja zauważyła przerażony wzrok Tani. Widać zrozumiała jej wahanie, to też odezwała się do niej głosem, który krył w sobie zarówno namiętność, jak rozpacz oraz zdenerwowanie:

— Taniezka, nie obawiaj się wcale, nie zdradzę ciebie. Możesz być pewna mnie... Tak: moja kochana, chciałabym i ja również z tobą uciec stąd... Już mam dość tego życia tutaj, w tym prawosławnym klasztorze... Duszę się tu... O, Tanieczka, gdybyś wiedziała, co tu przeżywam... Jak tęsknię za wolnością, za innym światem, innym życiem... Usiądź tu, przy mnie na łóżku... Nie obawiaj się mnie wcale... Podobasz mi się bardzo... Tak bym chciała cię wycałować... Nie obawiaj się... Tak jakoś chcę kogoś przytulić do swego ciała, po to, by zapomnieć o ogniu, który gorze w moim ciele...

Tania podniosła się na łóżku.

Siostro, pozwól mi stąd odejść... Może siostra przeorysza nadejść, a wtedy może mnie i ciebie ukarać za tę nocną wizytę... Boję się jej...

— Nie obawiaj się jej... Nie obawiaj się — głaskała jej ręce. — Słuchaj Tanieczka, wiem przecież, chcesz stąd uciec... Proponuję ci, żebyśmy obie razem uciekły... Zgadzasz się? Możemy to uskutecznić nawet dziś w nocy... Mam już tego dość... Dość... Każdy dzień staje się dla mnie męczarnią. Sama boję się to uczynić, ale razem z tobą, będzie mi lżej... No, pocałuj mnie jeszcze raz... Oto tak, mocno...

Nachyla się nad twarzą Tani, która czuje, jak mniszka cała pała namiętnym uczuciem.

— Ależ Anastazjo — powiada Tania! — nie mam zamiaru stąd uciekać.

Nie ma wciąż jeszcze zaufania do tej mniszki, obawia się, czy nie chce jej w taki sposób wypróbować.

— Kłamiesz, kochanie... — ściska Anastazja mocno rękę Tani. — Wiem przecież, że chcesz się stąd wydostać... Wczoraj wieczorem, przy modlitwie spoglądałam na ciebie i widziałam, jak masz zmrużone oczy... Wtedy pomyślałam sobie, że jesteś tak jak ja gotowa wszystko uczynić, byle się stąd wydostać... Nie obawiaj się mnie... Mnie tu osadzono również wbrew mojej woli... A wiesz dlaczego? Miałam zamiar poślubić parobka w majątku mego ojca... Ojciec mój nie chciał się na takie małżeństwo zgodzić. Cóż miałam uczynić? Zbiegłam z tym parobkiem. No, ojciec nie dał za wygraną, dogonił mnie i za karę osadził tu, w tym klasztorze... Ale mam tego naprawdę dość! Dość! Całym ciałem, całą duszą tęsknię za wolnością, światłem, słońcem! Dawno chciałam zbiec — sama jednak boję się! Razem z tobą gotowa jestem to uczynić!

Tania spoglądała na młodą, piękną twarz mniszki, przyglądała się jej oczom, słuchała jej głosu, nabrzmiałego bólem i wreszcie zrozumiała, że dziwny przypadek złączył ją z tą mniszką, która zapewne od dawna marzy o ucieczce.

Tania przyznała się teraz do wszystkiego. Tak, to prawda, ma zamiar stąd uciec, chciała zabrać ubranie tej mniszki, by uciekać z klasztoru...

— Moją suknię — dziwi się Anastazja. — O, moja droga, ta stara nie wypuściłaby ciebie nawet w mojej sukni... Nie otwiera dla nas, młodych mniszek tych drzwi... Ta staruszka wie o tym, że jesteśmy jak ptaszki w klatce: niektóre pozostają, a inne stąd wyfruną przy pierwszej okazji. I nie wrócą...

— Siostro, czy jesteś pewna, że nie wypuściłaby mnie w twojej sukni? — pyta Tania i opiera głowę na ramieniu, zamyśliła się nad tym, co by się stało, gdyby jednak udało jej się włożyć suknię Anastazji.

— O dzieciaku, czy jestem pewna — zawołała Anastazja. — Jestem już tu trzy lata, wiem dobrze, że stąd wydostać się na wolność, nie jest rzeczą łatwą. Ale ja już też myślałam nad tym, mam zupełnie inny plan, który możemy dziś w nocy urzeczywistnić. Usiądź bliżej, to ci na ucho opowiem, tak żeby nikt nie słyszał naszej rozmowy...

Tania zbliżyła się do Anastazji, i piękna mniszka wyjawiła jej swój plan. Muszą starą mniszkę związać i wsunąć jej coś do ust. Ta staruszka ma już przeszło siedemdziesiąt lat i na pewno nie potrafi przeciwstawić się im. Po tym zabiorą klucze, otworzą dużą bramę i uciekną...

Ale Tania sprzeciwia się temu planowi. Nie trzeba narażać życia tej staruszki. Czyżby nie było innej drogi, jak się stąd wydostać?

— Nie! To jedyny sposób! — odrzekła Anastazja. — A jeśli ci się to nie podoba, to pozostań sobie tutaj... Dzisiaj w nocy ucieknę... A być może, iż ta stara będzie dzisiaj tak mocno spać, iż nawet nie poczuje, że wyciągam jej z kieszeni klucze, które tam kładzie na noc...

— Jeśli zdołasz wykraść jej klucz, wtedy idę z tobą — odrzekła Tania. — Ale w imię Boga, tylko bez gwałtu...

— Bez gwałtu! A jak mnie tu właśnie przemocą osadzili! — odrzekła ze złością Anastazja.

— Ale przecież nic tu ta staruszka nie zawiniła — odrzekła Tania.

— No, dobrze — powiedziała Anastazja — postaram się zrobić to ostrożnie, ś[...] kluc[...]. Chodź ze mną, sama przekonasz się o tym...

Anastazja wyskoczyła z łóżka, szybko ubrała się, i we dwie pocżynają [...] ścianie. Przy każdym najmniejszym nawet szmerze stają i wstrzymują oddech.

W końcu znalazły się już przy wysokiej, masywnej bramie dębowej, która prowadzi na wolność.

Tuż przy bramie, na ławie, leży stara mniszka, pilnująca stale bramy wejściowej i głośno chrapie. Gdyby nie to chrapanie, jej stara, zmarszczkami zorana twarz sprawiałaby wrażenie trupa.

Anastazja wsunęła ostrożnie rękę pod słomianą poduszkę, na której staruszka oparła głowę i wyciągnęła stamtąd klucze.

Tania zobaczyła klucze w ręku Anastazji i miała ochotę krzyknąć z radości.

Anastazja daje jednak znak ręką Tani, by zachowała się zupełnie cicho. Po tym zgasiła lampkę, która paliła się w niszy.

Naokoło zapanowała zupełna ciemność. Tania trzyma się mocno sukni Anastazji, by nie pogrążyć się w ciemności.

Wnet po tym usłyszała zgrzyt we drzwiach i Anastazja szepnęła jej:

— Chodź... Drzwi są już otwarte...

Ale w tej chwili zamilkło chrapanie i dziewczęta usłyszały kaszel staruszki. Tania zamarła ze strachu...

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl przybył do Haberditza i oświadczył, że doszedł do przekonania, iż Więckowski jest niewinny.

31.

— Nie ma przeciwko niemu żadnych konkretnych dowodów — odparł Redl, starając się nie patrzeć Haberditzowi prosto w oczy. Materiał, który znaleźliśmy u niego, dotyczy w przeważającej mierze Hekaily. Więckowski zajmował się wprawdzie szpiegostwem, ale na drobną skalę i nie wyrządzał nam zła. Okazuje się, że sprzedał Rosjanom takie dokumenty, które nie przedstawiały już dla nas żadnej wartości i wyświadczał nam tylko przysługę, ponieważ wprowadzał Rosjan w błąd.

Haberditz z uśmiechem przysłuchiwał się słowom Redla, a gdy ten umilkł, oświadczył:

— Skąd bierze się u pana nagle ta pewność, że Więckowski jest niewinny?

— Już przecież panu powiedziałem, przeważająca część materiału znalezionego u Więckowskiego dotyczy sprawy Hekaily... Poza tym ustaliłem, że Więckowski jest spokojnym człowiekiem i nie przy[...] [...]szczam, aby brał udział w kradzieży najważniejszego dokumentu naszego sztabu.

— Nie mogę pojąć tego, że pan, panie pułkowniku, który wpadł na trop szpiegowskiej działalności Więckowskiego, który niestrudzenie szukał dowodów mających potwierdzić, że jest on wspólnikiem Hekaily, nagle tak radykalnie zmienił zdanie. Przecież to wprost nieprawdopodobne.

— Panie prokuratorze, bardzo często zdarzają się tego rodzaju wypadki. Czy nie wydarzyło się panu, że nagle pan zrzekał się oskarżenia? W ostatnich dniach bardzo uważnie przestudiowałem akt oskarżenia, wszystkie dowody rzeczowe itp. i doszedłem do przekonania, że Więckowski jest niewinny, że najwyżej można go oskarżyć o przechowywanie materiałów Hekaily, ale o nic więcej...

— A ja doszedłem do wręcz odwrotnego wniosku — odparł z sarkazmem Haberditz — a do tego wniosku doszedłem właśnie na podstawie materiałów zebranych przez pana, panie pułkowniku. Pańska nagła zmiana zdania o Więckowskim dziwi mnie mocno i nie mogę w żaden sposób zrozumieć powodów, które pana skłoniły do powątpiewania w jego winę.

— Panie prokuratorze, jestem przekonany, że Więckowski jest niewinny odparł stanowczo Redl, ocierając czoło chusteczką, jak gdyby zrobiło mu się nagle gorąco.

— Jest to dla mnie niezwykle dziwne, panie pułkowniku. Jeszcze przed kilkoma tygodniami starał się pan mnie przekonać, że Więckowski jest niebezpiecznym szpiegiem, teraz gdy mamy konkretne dowody, stwierdzające, że tak jest w istocie, pan twierdzi, że on niewinny. Jak mam to zrozumieć? Co by pan uczynił, gdyby pan znajdował się na moim miejscu?

— Zrozumiałbym, że jest to rzecz możliwa... A natomiast pan obstaje przy swoim pierwszym poglądzie, że Więckowski jest winny. Nie można i nie wolno z tak lekkim sercem oskarżać i skazać człowieka.

— I to pan mówi, panie pułkowniku!? — zapytał Haberditz, uśmiechając się ironicznie — Pan?

— Tak, ja... — odparł Redl, starając się uśmiechnąć i nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi.

— Pan twierdzi, że nie można i nie wolno z tak lekkim sercem skazać człowieka, podczas gdy na podstawie pańskich materiałów, które nie zawsze konkretnie stwierdzały winę oskarżonego, skazano na śmierć lub długoletnie więzienie setki osób!? Dziwi mnie, panie pułkowniku, że ucieka się pan do tego rodzaju argumentów..

— Obstaję jednakże przy moim twierdzeniu, że Więckowski jest niewinny i że całą winę ponosi Hekaiło.

— Uważa więc pan, że również i Acht jest niewinny?

— Prawie że niewinny — odparł Redl i poczuł jak oblewa się rumieńcem, ale nie chcąc aby Haberditz dostrzegł, że zarumienił się, doszedł do okna i udawał, że wygląda przez nie.

Przez chwilę w pokoju panowało milczenie. Haberditz nerwowo bębnił po papierach leżących na jego biurku. Śledził ruchy Redla i w końcu rzekł głucho:

— Panie pułkowniku, ponieważ między nami panuje tak wielka różnica zapatrywać na tę sprawę, to... to nasza dalsza współpraca jest niemożliwa... Pragnąc cofnąć materiały, na podstawie których mam budować oskarżenie, uniemożliwia mi pan pracę...

Redl silnie się zdenerwował. Krew napłynęła mu do twarzy. Nikt jeszcze nie śmiał powiedzieć mu coś podobnego. Był to moralny policzek. Ale Redl w mig pojął, że musi się teraz opanować, że musi za wszelką cenę zachować spokój... Odparł więc tylko:

— Bardzo mi przykro, ale nie chcę mieć na sumieniu niewinnego człowieka; nie chcę aby przeze mnie ojciec dziecka został skazany na długoletnie więzienie...

— Jest to.... — odezwał się Haberditz, zerwawszy się z miejsca i zgniótłszy ze zdenerwowania dokument, który trzymał w ręku.

— Co to jest? — zapytał Redl, starając się uśmiechnąć.

— Jest to cynizm! — rzekł ostro Haberditz.

— Zareaguję na to przy innej okazji — odparł Redl, szykując się do wyjścia, ale jeszcze raz panu oświadczam, panie prokuratorze, że nie zmusi mnie pan do postępowania niezgodnego z moimi przekonaniami.

Redl opuścił pokój, a gdy znalazł się już za drzwiami, Haberditz mruknął gniewnie:

— Podły cynik!

Jeszcze tego samego dnia, Haberditz zatelefonował do pułkownika Horliczki, który był wówczas szefem biura ewidencyjnego i który miał prawo wyznaczyć innego rzeczoznawcę do procesów szpiegowskich.

— Panie pułkowniku, między mną a pułkownikiem Redlem powstała znaczna różnica zdań w sprawie winy oskarżonych: Więckowskiego i Achta. Prosiłbym więc o wyznaczenie innego rzeczoznawcę i przekazać komuś innemu dalsze prowadzenie dochodzeń.

Haberditz opowiedział mu o [...] nięcia Redla od dalszego prowadzenia śledztwa w sprawie kradzieży planu mobilizacyjnego.

Horliczka oświadczył, że w [...] den sposób nie może usunąć Redla.

— Co też pan mówi, panie prokuratorze, — dziwił się Horliczka. — Skąd ma pan taki pomysł? Nicch pan nie zapomina, że Redl wykrył głównego szpiega, Hekaiłę i że wyłącznie dzięki niemu wykryliśmy tę wielką aferę, która wywołała tak wielkie poruszenie w kołach wojskowych. Otrzymał on za to odznaczenie od cesarza. Popularność jego rośnie z dnia na dzień. Minister wojny w żaden sposób nie pozwoliłby usunąć Redla od tej sprawy. Nie, panie prokuratorze, nie mogę zadośćuczynić pańskiemu żądaniu.

— Ale przecież wskutek niego dalsze śledztwo pójdzie fałszywą drogą — wtrącił Haberditz. — Tym stanem rzeczy nie można się pogodzić.

— Trudno, panie prokuratorze. Nie mogę nic w tej sprawie uczynić. Redl bowiem jest obecnie wszechmocny, cesarz szczególnie [...] wstawi się za niego. Musi więc pan pogodzić się z nim...

Po kilku dniach służący zameldował Haberditzowi, że przyszedł pułkownik R[...].

(Dalszy ciąg jutro)

Dramat kancl. Schuschnigga

podczas wizyty u kanclerza Hitlera, w willi w Berchiesgaden

„Stoicie przed obliczem największego Niemca" — mówił kancl. Hitler

12 lutego o godzinie 9 rano kanclerz Schuschnigg i austriacki minister spraw zagranicznych dr Schmidt, przekroczyli próg willi w Berchtesgaden.

Przybyli oni do Niemiec na zaproszenie ambasadora niemieckiego w Wiedniu, który w imieniu Hitlera prosił ich, aby odwiedzili go w jego willi, celem omówienia wszystkich kwestii spornych istniejących między Austrią a Niemcami.

U wejścia do willi czekał na nich dyżurny oficer, który wprowadził ich do przestronnego salonu, gdzie zostawił ich samych. Na odchodnym oświadczył im, że na stole znajdują się dokumenty do ich użytku.

KRYTYCZNE CHWILE

Schuschnigg pochylił się nad stołem i ujrzał mapy. Mapy sztabu generalnego, na których wyraźnie zaznaczono granicę austriacko - niemiecką. Czerwone cyfry wskazywały koncentrację wojska, a niebieskie strzały marszrutę, jaką mają przebyć.

W jednym kącie leżało spiętych spinaczami kilka kartek. Były to rozkazy wojskowe, z których wynikało, że 30.000 żołnierzy niemieckich jest gotowych do przekroczenia granicy austriackiej.

Minęło pół godziny i nikt się nie pokazywał. Hitler chciał im prawdopodobnie zostawić czas do namysłu. W kilka minut po wpół do dziesiątej otworzyły się drzwi i do salonu wszedł generał von Keitel i szef policji niemieckiej Himmler. Po krótkim wojskowym powitaniu Himmler oświadczył:

OBJAŚNIENIE MAP

— Zaraz przyjmie panów Führer, który życzy sobie abyśmy przed tym udzielili wyjaśnień w związku z przedłożonymi panom dokumentami.

A tymczasem generał von Keitel nie czekając na odpowiedź austriackich mężów stanu, zbliżył się do stołu i zaczął objaśniać co oznaczają mapy.

Oświadczył, że gdyby Austria stawiła opór zbrojny, armia niemiecka zniszczyłaby ją w ciągu 24 godzin.

— Nie rzucamy słów na wiatr — dodał Himmler. — Garnizony w Monachium i Ratisbonie znajdują się w stanie pogotowia wojennego.

O godzinie 10 dyżurny oficer wszedł do salonu i zameldował, że Schuchnigg może wejść do Führera.

W pokoju, do którego wprowadzono Schuschnigga i dr. Schmidta znajdowali się poza Hitlerem generał von Braumchen, który od 4 lutego wraz z generałem von Keitlem dowodzi armią niemiecką, generał Reichenau, twórca planu zaboru Austrii, Habicht i Frauenfeld, byli przywódcy narodowych socjalistów w Austrii, którzy zostali wygnani z Austrii po zabójstwie Dollfussa. Następnie do tej grupy przyłączyli się jeszcze generał von Keitel, Himmler i Rudolf Hess. Naprzeciwko tej grupy stanęli bladzi i wyprężeni Schuschnigg i dr Schmidt.

DZIWNE OŚWIADCZENIE

Nikt nie wypowiedział obowiązującej formułki powitalnej. W pokoju panowało głuche milczenie, które po kilku chwilach przerwał Hitler, oświadczając.

— Panowie, znajdujecie się przed obliczem największego Niemca, jaki kiedykolwiek żył. Nikt z nim nie może być porównany.

I znów zapadło milczenie. Gdy zajęto miejsca, Hitler znów zabrał głos.

Nie mówił tonem, jaki obowiązuje zazwyczaj podczas rozmów prowadzonych między mężami stanu, lub dyplomatami. **Mówił w taki sposób, jak gdyby wygłaszał przemówienie w Reichstagu, lub na wiecu, używając wszystkich swych chwytów oratorskich.**

Po kilku minutach zerwał się z miejsca i spacerując po pokoju, wygłaszał znane swe tezy o komunistach, Żydach, demokratach, bolszewikach i zdobyczach Trzeciej Rzeszy.

Ostatnie 20 minut swego przemówienia poświęcił sprawie Austrii i zakończył je oświadczeniem, **że nie może pozwolić na to, aby rząd austriacki nie brał pod uwagę żądań wielkiej ilości Niemców, mieszkających w Austrii.**

MOWA OSKARŻYCIELA

Ostatnia część przemówienia Hitlera przypominała mowę oskarżyciela, żądającego głowy oskarżonego. Za każdym razem gdy Hitler wygłaszał nową tezę Schuschnigg zrywał się z miejsca, chcąc replikować, ale Hitler ruchem ręki dawał mu do zrozumienia, aby nie przerywał.

Nagle Hitler opadł na fotel i umilkł. Schuschnigg podniósł się chcąc odpowiedzieć. W tej chwili Hess wsunął mu do ręki arkusz papieru, a Hitler znów zabrał głos i oświadczył:

— Aby uprościć narady, podaję panom moje warunki. Prosiłbym, **aby panowie podpisali je jeszcze dzisiaj. Pozostawię panów w przyległym pokoju na pół godziny, aby panowie mogli przestudiować punkty mojego projektu... współpracy z Austrią, moim krajem ojczystym.**

Po tym oświadczeniu Hitler i ci wszyscy, którzy go otaczali, podnieśli się. To samo uczynili Schuschnigg i dr. Schmidt. Następnie Himmler wyprowadził ich do salonu, gdzie na stole leżały mapy sztabu generalnego.

TWARDE WARUNKI

Gdy austriaccy mężowie stanu znaleźli się sami w pokoju, Schuschnigg odczytał na głos żądania Hitlera, które brzmiały następująco:

1. Narodowi socjaliści mają wejść do rządu austriackiego.

2. Usunięcie partii marksistowskich z Frontu Patriotycznego.

3. Przyjęcie formacji S.A. i S.S. w kadry policji związkowej.

4. Wystąpienie Austrii z Ligi Narodów.

5. Przyłączenie się Austrii do paktu antykomunistycznego.

6. Ogłoszenie plebiscytu w odpowiednim momencie.

7. Usunięcie z Frontu Patriotycznego elementów szkodliwych dla prawdziwego państwa niemieckiego.

8. Unia celna z Niemcami i wspólna polityka dewizowa.

Obaj austriaccy mężowie stanu uznali, **że warunki te są nie do przyjęcia i po pół godzinie, gdy znów stanęli przed obliczem Hitlera, Schuschnigg oświadczył:**

— Uznaję prawa Niemców w Austrii, lecz nie mogę pozwolić na istnienie partii narodowych socjalistów. W Austrii może istnieć tylko Front Patriotyczny i Niemcy mogą do niego wstępować. Narodowi socjaliści tworzą w Austrii mniejszość i nie mogę im przyznać praw większości.

NA INNY TON

Po półgodzinnym przemówieniu Schuschnigga, w którym bronił on swych tez, zabrał głos Hitler. Mówił on obecnie zmienionym tonem. Poprzednio wygłosił mowę oskarżyciela, a teraz obrońcy. Wspomniał o przywiązaniu do swej ojczyzny, o miłości do Niemców austriackich i do Austrii, gdzie spoczywają zwłoki jego rodziców.

W odpowiedzi na to Schuschnigg mruknął pod wąsem: — **Nie mogę się na to zgodzić!**

Hitler znów opuścił pokój, a Schuschingg i dr. Schmidt zostali wyprowadzeni do salonu, gdzie znajdowały się mapy sztabu generalnego. Zostawiono im znów pół godziny do namysłu, spodziewano się bowiem, że wymowa dokładnych map bardziej ich przekona, niż słowa. I tak się stało rzeczywiście.

Do wieczora powtarzała się ta scena: Schuschnigga i jego ministra spraw zagranicznych wprowadzano do pokoju, gdzie znajdował się Hitler, a następnie znów ich wyprowadzano. Za każdym spotkaniem Schuschnigg ustępował z jednego punktu, aż w końcu podpisał żądania Hitlera i o szóstej wieczorem opuścił Berchtesgaden, udając się z powrotem do Austrii.

×

Dramatyczny przebieg spotkania w Berchtesgaden podajemy za francuskim pismem „Paris Soir", które stwierdza, że wszystkie szczegóły są autentyczne, ponieważ były kanclerz Schuschnigg podał je jednemu ze swych przyjaciół, który z kolei zakomunikował je współpracownikowi „Paris Soir".

Kalendarz dnia

29 MARZEC	WTOREK
	Wiktoryna m., Eustazego.
	Słowiański: Krzesława.
	Słońca wsch. 5.20, zach. 18.3.
	Księżyca wschód 3.50, zach. 15.39.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1079 Bolesław Śmiały wyklęty przez św. Stanisława.

1790 Zawarcie przymierza polsko-pruskiego.

1848 Adam Mickiewicz tworzy w Italii legiony.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy suchy marzec, kwiecień nagradza,
Bo deszcz sprowadza.

Na małej wokandzie...

Rosołek

czyli: „Nie jedz u złodzieja"

(A. E.) W restauracji „Pod służbowym" stał oparty o ścianę kelner Przekorski i wzrokiem pełnym bólu spoglądał na siedzącego przy stoliku Adama Krawczyka.

Pan Krawczyk bowiem grzebał łyżką w zupie, wyciągając z niej skrupulatnie rozmaite koperki i nacie, przy czym miał taki wyraz twarzy, jakby mu się na wymioty zbierało.

— Po cholerę się tacy goście rodzą? — myślał pan Przekorski, widząc, jak gość, po dokładnym oczyszczeniu zupy począł wąchać ją z obrzydzeniem. — Do bani z takimi ludźmi! Patrzcie, jak toto wącha! Jakby mu kto truciznę dał.

Wreszcie pan Krawczyk zdecydował się i łyknął pierwszą łyżkę. Ale natychmiast skrzywił się, splunął raz i drugi, po czym parsknął:

— Lura, psiakrew!

— Co pan szanowny mówi? — przysunął się pan Przekorski, powstrzymując złość.

— Mówię, że lura! Świniom się takie żarcie daje, nie klientom!

— A czego zupci brak? — spytał pan Przekorski, groźnie błyskając oczami.

— Kwasu brak! Za mało kwasu! Kwasku do barszczu żałujecie! Złodzieje!

— Przecież to nie barszcz. To rosół.

— Rosół?... Aha, faktycznie. Znakiem tego dosyć kwaśny.

To mówiąc, pan Krawczyk ujął łyżkę i zabrał się do jedzenia.

Nie zgodził się jednak na to pan Przekorski, który ze słowami: „U złodziejów się nie je" — chwycił talerz ze stolika.

Oburzony gość począł ciągnąć talerz w swoją stronę i w końcu rosół wylał się na jego spodnie.

Trudno opisać awanturę, jaka wówczas wynikła. Faktem jest tylko, że po kwadransie restauracja „Pod służbowym" miała wygląd pobojowiska i że na wokandzie Sądu Grodzkiego znalazła się sprawa pana Krawczyka przeciwko kelnerowi Przekorskiemu o odszkodowanie za splamione spodnie.

Na rozprawie pan Przekorski bronił się w nader przekonywujący sposób.

— Wysoki sądzie! — mówił. — U nas rosół nie jest ani kwaśny, ani słodki, tylko tak, jak z wodociągu idzie. Czyli że żadne plamy z niego być nie mogli.

Sąd powództwo pana Krawczyka oddalił.

W CZTERY OCZY

[illegible] z Czytelnikami

Nie wolno łamać przysięgi małżeńskiej

P. L. G. pisze o sobie: „Jestem kobietą-żołnierzem. Zawsze byłam na wszystko głaz. Mając lat niespełna 16, uciekłam ze szkoły we Lwowie i służyłam w Ochotniczej Legii Kobiecej od 1918—21 r. Po tym wróciłam do Krakowa, będącego mym rodzinnym miastem. Wyszłam za mąż i od pierwszej chwili byłam nie zadowolona. Nie kochałam mego męża.

Po jakimś czasie zżyłam się z tym. Myślałam, że tak musi być. Zwłaszcza, że miałam córkę, która dziś już chodzi do gimnazjum. Pogodziłam się z losem i do dziś nie wiedziałam, co to jest miłość. Aż w ub. r., a dokładnie 10 sierpnia 1937 r. poznałam na zjeździe legionistów pewnego pana. Od owego czasu życie jest dla mnie męczarnią. Stał się dla mnie bożyszczem. Po prostu uwielbiam go. Jest moją pierwszą miłością. Niczego od niego nie chcę. Chciałabym jedynie móc utrzymywać z nim stały kontakt. Jest żonaty, bezdzietny.

Pisywał do mnie po dwa listy dziennie. Zapewniał o swej gorącej miłości. Ostatnio zaś nie mam od niego żadnej wiadomości. Czarna rozpacz mnie ogarnia. Nie mogę się o nim niczego dowiedzieć. Czy, broń Boże chory? Chociaż Lwów jest nie tak daleko, ale ze zmartwienia z powodu braku wiadomości o nim aż dostałam żółtaczki. Nigdzie wychodzić nie mogę, bo muszę się leczyć. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Ten pan nazywa się Z. K.

Co zrobić, by go sumienie ruszyło i napisał do mnie parę słów. I w ogóle radź mi, kochany Redaktorze, bo chyba w obłęd wpadnę..."

**
*

Znana jest zasada lekarska — nie można operować w czasie gorączki. Należy się najpierw postarać o spadek gorączki, a po tym dopiero przystępować do zabiegu. Dlatego też i ja, [illegible] moim zdaniem, amputację, pragnąłbym przed tym nieco ostudzić zapały Pani. Najgorzej jest w ogóle, jeżeli wszystko się robi w nie odpowiednim czasie. Wtedy, gdy inne dziewczęta kochają, Pani — wojowała.

Ani mi w głowie potępiać Pani za piękny poryw patriotyczny, zasługujący na najwyższe pochwały. Stwierdzam tylko fakt, że w okresie rozkwitu swej kobiecości zajmowała się Pani sprawami... wybitnie męskimi. To pierwsza okoliczność nie przychylna. Po tym — nie wiem, z jakich pobudek, wychodzi Pani za mąż za człowieka nie kochanego. Błąd ogromny, bo małżeństwo bez miłości nie może być szczęśliwe, a zarazem drugie „przegapienie" możliwości wyładowania swego „zapotrzebowania sercowego". Aż w końcu ta miłość musiała niechybnie przyjść w momencie... najbardziej nieodpowiednim.

Obliczam, że musi Pani mieć dziś latek co najmniej 35. To trochę za późno, jak na pierwszą miłość, choć bynajmniej nie za późno na miłość w ogóle. Ponieważ jednak pierwsza miłość przeważnie tak nas oszałamia że nie wiemy, co się z nami dzieje, więc sytuacja jest groźna.

Ukochany Pani, który może Panią i kocha, ale chyba nie pierwszy wcześniej otrzeźwiał i oprzytomniał. Bo to niby tylko „kontakt", ale na tym by się nie skończyło. Zrozumiał, że to nie czas i nie osoba. Oboje jesteście związani przysięgami małżeńskimi. Nie wolno Wam ich łamać, zwłaszcza Pani, jako matce dorastającej córki. Nie wolno się kierować egoizmem. Trzeba mieć choć trochę poczucia społecznego. Co Pani, jako „kobieta-żołnierz", specjalnie wiedzieć powinna. Ukochany Pani powinien był tylko wytłumaczyć Pani litościwie powód swego zerwania.

No, ale skoro tego nie uczynił, proszę pogodzić się z losem, jak to Pani już raz uczyniła i żyć dla swego dziecka. To także da Pani szczęście.

Umów zbiorowych i uchylenia podatku specjalnego

domaga się IV-ty Kongres Unii Zw. Zaw. Pracow. Umysłowych

27 b. m., t. j. w drugim dniu obrad, plenum 4-go Kongresu Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych przyjęło bądź zdecydowaną większością głosów, bądź przez aklamację rezolucje komisyj: organizacyjnej, finansowej, społecznej i gospodarczej.

Rezolucje te, nabrawszy na plenum mocy uchwał, stanowić będą wytyczne prac Unii na przeciąg najbliższych 2-ch lat, czyli do momentu zwołania następnego 5-go z rzędu Kongresu wymienionej centrali związków pracowniczych.

Tak więc, odnośnie spraw organizacyjnych, Kongres wzywa władze Unii do większego jeszcze pogłębienia lojalnej współpracy z zawodowymi organizacjami robotniczymi; dalej — do objęcia siecią organizacyjną młodzieży, zarówno pracującej, jak i pozostającej chwilowo bez pracy oraz tej, która wskutek panującego powszechnie bezrobocia na żadnej jeszcze placówce zarobkowej uplasować się nie zdołała.

Rezolucyj komisji finansowej, jako natury b. specjalnej i przeto nie mających szans zainteresowania szerokiego ogółu Czytelników — poruszać nie będziemy.

Na koniec wreszcie, odnośnie spraw natury gospodarczej i społecznej, kongres stwierdza: —Trzonem programu gospodarczego Unii jest założenie, że gospodarstwo narodowe winno być ujęte w ramy jednolitego planu, mającego na celu przedewszystkim zaspokojenie potrzeb społecznych. W zakresie strukturalnym program ten wskazuje na konieczność poddania kontroli państwowej i społecznej kluczowej gałęzi przemysłu, a ustrój rolny pragnie oprzeć na samowystarczalnych gospodarstwach chłopskich. Wymiana handlowa powinna być powierzona związkom spółdzielczym.

Potwierdzając te naczelne wskazania gospodarcze Kongres stwierdza, że w chwili obecnej powinny być zrealizowane następujące pilne postulaty:

Poprawa gospodarcza kraju jest w tej chwili niewątpliwa. Warstwy pracujące mają w niej udział jednak minimalny, a nawet poniosły one dotkliwe straty w wyniku podwyższenia kosztów utrzymania. Na skutek jednostronnego nastawienia polityki gospodarczej Rządu na forsowanie produkcji z zaniedbaniem czynnika konsumcji, położenie warstw pracujących uległo dalszemu pogorszeniu.

Kongres zatem domaga się:

zwiększenia udziału warstw pracujących w dochodzie społecznym przez podwyższenie płac do 20%,

ustalenia minimum płacy we wszystkich gałęziach pracy,

upowszechnienia umów zbiorowych tak, aby stały się one zasadą, regulującą warunki pracy i płacy na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Kongres wzywa w związku z tym organizacje zrzeszone do uaktywnienia rzesz pracujących oraz wzmożenia akcji ekonomicznych w porozumieniu z organizacjami robotniczymi.

Kongres domaga się, aby już w najbliższym czasie w miarę zwiększania się wpływów skarbowych, Rząd, który posiada w tym kierunku należyte uprawnienia, uchylał stopniowo podatek specjalny jeszcze przed upływem roku budżetowego.

Kongres stwierdza, że na skutek zwyżki kosztów utrzymania powstały szczególnie trudne warunki dla pracowników zatrudnionych w okręgach przemysłowych jak np. C. O. P. Łódź i Kraków oraz w miejscowościach klimatycznych, i że wobec tego jest konieczne przyznanie w instytucjach prawo - publicznych dodatku wyrównawczego dla tych miejscowości.

Kongres stwierdza, że dla zmniejszenia panującego bezrobocia istotnymi środkami są skrócenie czasu pracy, uniemożliwienie kumulacji posad oraz uregulowanie zagadnienia pracy emerytów. Nie mniej ważnym zagadnieniem jest sprawa zabezpieczenia pracy dla młodzieży, która ukończyła wyższe zakłady naukowe, oraz sprawa przeszkolenia i doszkolenia pracowników.

Kongres stwierdza, że polityka budowlana nie jest nastawiona we właściwym kierunku, faworyzując budownictwo luksusowe ze środków publicznych, a lekceważąc zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych szerokich rzesz pracujących. W tej myśli Kongres domaga się:

przyznania ulg podatkowych jedynie dla budownictwa małych mieszkań i dla mieszkań, budowanych na własne potrzeby, oraz przyznawania kredytów ze źródeł państwowych jedynie dla tego typu budownictwa,

lokowania rezerw Zakładu Ubezpieczeń w budownictwie małych mieszkań, przeznaczonych dla ubezpieczonych.

Kongres stwierdza, że prywatny kapitał, poszukujący łatwego i dużego zysku, nie zaspokoi potrzeb mieszkaniowych rzesz pracujących, a wobec tego obowiązek ten przejąć musi w swoje ręce Państwo i instytucje publiczne.

Ucieczka defraudanta

26 - letni Stanisław Kędzierski, pracownik ekspedycji towarowej PKP w Radomiu, rodem z Żytomierza, zamieszkujący w wagonie na stacji w Radomiu, wczoraj zdefraudowawszy 6.550 zł., uciekł w niewiadomym kierunku.

Rysopis defraudanta: wysoki, tęgi, szatyn, włosy czesane do góry, twarz owalna, cera czerwona, ubrany w garnitur czarny, podłużne prążki, płaszcz letni, kapelusz jasny i kamasze czarne — za defraudantem policja rozesłała listy gończe.

Dzikie łabędzie nad polskim wybrzeżem

PUCK. Zjawiskiem od wielu lat nie notowanym nad wybrzeżem polskim było pojawienie się dużego stada dzikich łabędzi pod Chiapowem. Stado liczyło ponad 150 sztuk tych pięknych ptaków, które osiadły na wypoczynek na łąkach nadmorskich.

Ptaki po 2-godzinnym wypoczynku odleciały w stronę zatoki Puckiej.

„Batory" wrócił do Gdyni

GDYNIA (ATE). W niedzielę powrócił do Gdyni ze swej podróży do Nowego Jorku motorowiec transatlantycki „Batory", przywożąc 165 pasażerów, 53 worki poczty oraz ponad 2.100 ton ładunku, w tym dwa samoloty pasażerskie, 750 ton części samochodowych i drobnicy.

Zbrodnia za... 50 zł

Straszny finał sporu majątkowego

Bazyl Jakubowicz, mieszkaniec pow. baranowickiego, włamał się w nocy do osady Terespol, w pow. nieświeskim i siekierą ciężko poranił śpiącą właścicielkę osady, Marię Czerniakową. Ofiarę napadu w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Nieświeżu.

Jak ustalono, Jakubowicz podjął się dokonania zabójstwa za 50 złotych za namową Michała Czerniaka i Adama Katoszy.

Zamach miał tło majątkowe.

Zamordował swą przyjaciółkę

Zabójcę osadzono w areszcie

ŁÓDŹ. (tel. wł.). W dzielnicy Bałuty rozegrała się w niedzielę krwawa tragedia miłosna. Mianowicie Bolesław Michalski od dłuższego czasu nie mieszkający z żoną, zamordował dwoma ciosami noża w serce swoją 23 - letnią przyjaciółkę Martę Drożdż.

Drożdżównę znaleźli po paru godzinach sąsiedzi leżącą w kałuży krwi.

Michalskiego, który ukrywał się u jednego z przyjaciół po kilku godzinach aresztowano i osadzono w więzieniu.

Jak ustalono Michalski popełnił zbrodnię na tle zazdrości.

„Inspektor Wydziału Estetyki"

okazał się znanym przestępcą

Wśród kupców dzielnicy północnej grasował od dłuższego czasu jakiś osobnik, który podając się za „inspektora Wydziału Estetyki Miasta", badał szyldy, oraz wywieszki sklepowe, jak również napisy na szybach.

„Pan inspektor" w wielu wypadkach stwierdzał szereg braków w estetyce szyldów i sporządzał protokóły, grożąc winnym poważnymi karami.

Przerażeni kupcy starali się przebłagać surowego „inspektora", który ostatecznie miękł i za 5 — 10 złotych niszczył protokół. Wreszcie działalnością oszusta zainteresowała się policja i aresztowała go. Jest to Jan Muchiński (Freta 19) notowany wielokrotnie za rozmaite przestępstwa.

Potworna zbrodnia na stacji kolejowej

Bandyci zamordowali dyżurnego ruchu, zrabowali kasetkę z 8 zł i rower

Nocy wczorajszej na przystanku osobowym Bobrowniki (pow. Łowicz), między stacjami Nieborów — Łowicz, dokonano ohydnej zbrodni. Przez okno dyżurki nieznani sprawcy dali kilka strzałów rewolwerowych Dwie kule ugodziły dyżurnego ruchu, Zygmunta Wiśniewskiego, który jednocześnie pełnił obowiązki przejazdowego.

Gdy Wiśniewski upadł, zbrodniarze, prawdopodobnie w liczbie 2-ch wtargnęli do dyżurki i zrabowali kasetkę żelazną, oraz rower marki „Dafag" półbalonowy, stanowiący własność Wiśniewskiego.

Wkrótce po ucieczce zbrodniarzy zawiadomiono telefonicznie stację Łowicz, skąd niezwłocznie wyjechali na miejsce komendant powiatowy policji, Wiecherski, oraz lekarz powiatowy.

Z dokonanej sekcji zwłok wynika, iż Wiśniewski otrzymał dwa postrzały w prawy policzek i klatkę piersiową, oraz w okolicę serca.

Zbrodniarze, jak ustalono, uciekli w stronę Skierniewic, wobec czego zawiadomiono również i tamtejszą policję.

Sądząc z liczby sprzedanych biletów, w kasetce znajdowało się około 8-miu zł.

Sprawcami zbrodni byli prawdopodobnie bandyci, grasujący od pewnego czasu w tych okolicach. Byli oni uzbrojeni w pistolety dużego kalibru syst. „Colta"

Policja jest już na tropie bandytów.

Wiadomości sportowe

NOJI WYGRYWA BIEG O PUCHAR

W niedzielę odbył się w Warszawie doroczny bieg na przełaj o puchar naczelnika Forysia. Dystans biegu wynosił około 4000 mtr. Pierwsze miejsce zdobył Noji w czasie 10:56,5 po zaciętej walce na finiszu z Wirkusem (Warszawianka), który uzyskał czas zaledwie o jedną dziesiątą sekundy słabszy.

MAJOR SEGDA MISTRZEM ARMII W SZABLI

W niedzielę zakończyły się w Warszawie 3-dniowe zawody szermiercze o mistrzostwo wojska. Ostatniego dnia odbyły się finały w szabli.

W klasie I-ej w rozgrywkach finałowych pierwsze miejsce zajęli mjr. Dobrowolski i mjr. Segda, mając równą ilość zwycięstw i porażek (6 zwycięstw i po jednej porażce). Wobec tego zarządzono dogrywkę, która po dramatycznym przebiegu przyniosła zwycięstwo mjr. Segdzie.

DWIE PORAŻKI RADOMSKICH BOKSERÓW W WARSZAWIE

W sobotę i w niedzielę bawiła w Warszawie radomska drużyna bokserska Broń. Rozegrała ona dwa mecze z klubami warszawskimi, ponosząc dwie miażdżące porażki.

W sobotę z CWS radomscy bokserzy przegrali 2:14.

W niedzielę z Czechowicami klub radomski przegrał w stosunku 1:15.

CRACOVIA MISTRZEM POLSKI W KOSZYKÓWCE MĘSKIEJ

KRAKÓW. Decydujące spotkanie w koszykówce męskiej o mistrzostwo Polski rozegrane w niedzielę na hali krakowskiego ośrodka między Cracovią a poznańskim AZS przyniosło sensacyjne zwycięstwo Cracovii, która w pięknym stylu pokonała b. mistrza Polski w st. 45:36 (22:19).

SENSACYJNA PORAŻKA CRACOVII ZE ŚLĄSKIEM

KRAKÓW. W towarzyskim meczu piłkarskim drużyna Śląska ze Świętochłowic pokonała Cracovię w stosunku 4:1 (1:1).

Przyczyną tej sensacyjnej porażki mistrza Polski było osłabienie drużyny brakiem Lasoty, Góry, Szeligi i Korbasa. Ślązacy wygrali zasłużenie.

„CZERWONE DIABŁY" WYSTĄPIĄ W KRAKOWIE

Zarząd K.O.Z.P.N. na ostanim posiedzeniu zaakceptował propozycję belgijskiego zespołu „Diables Rouges" rozegrania w Krakowie meczu z reprezentacją Krakowa w dniu 26 maja b.r.

Przeciwnikiem Belgów, którzy stanowią nieoficjalną reprezentację Belgii, będzie reprezentacja Krakowa, która po raz pierwszy w roku 1933 uzyskała z nimi w Krakowie wynik 3:3.

PIERWSZY WYSTĘP LIGOWEJ DRUŻYNY ŚMIGŁEGO W WILNIE

WILNO. W Wilnie przez dwa dni odbywał się turniej piłkarski przy udziale czterech drużyn, który był jednocześnie sprawdzianem formy uczestniczących zespołów po długiej zimie.

Wyniki turnieju przedstawiają się następująco:

Śmigły — Hapoel 14:0, Ognisko — Makabi 1:1.

W finale Ognisko spotkało się ze Śmigłym przegrywając 1:4.

LWOWSKA POGOŃ REMISJUE Z KATOWICKIM DĘBEM

LWÓW. W niedzielę rozegrany został we Lwowie mecz między katowickim Dębem a ligową Pogonią. Mecz zakończył się niespodziewanie wynikiem remisowym 1:1 (1:0).

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE ŚLĄSKA

W Wielkich Hajdukach zakończone zostały indywidualne mistrzostwa Śląska w boksie. Mistrzostwa do których zostało zgłoszonych tylko 32 zawodników przez 22 kluby zrzeszone w Śl. O. Z. B. stały na bardzo niskim poziomie.

Mistrzowskie tytuły zdobyli:

Jasiński, Jarząbek, Korzeniec, Janas, Fiszer, Wiedeman, Kolonko, Piłat.

KOMPROMITUJĄCY PRZEBIEG MISTRZOSTW BOKSERSKICH POZNANIA

POZNAŃ. Tegoroczne indywidualne mistrzostwa w boksie okręgu poznańskiego wypadły bardzo blado. Do walk stanęło tylko 28 zawodników.

Tytuły mistrzowskie zdobyli:

Czerwiński, Bazarnik, Janowczyk, Vogt, Jarecki, Florysiak.

W wagach półciężkiej i ciężkiej walk nie rozegrano.

Kongres delegatów Związków Zaw.

odbył się wczoraj w Katowicach

KATOWICE. W sali „Powstańców" w Katowicach odbył się kongres Delegatów Związków Zawodowych, zwołany przez Zjednoczone Związki Zawodowe w Polsce.

Na kongres przybyli przedstawiciele władz z wojewodą śląskim dr Grażyńskim, liczni posłowie i senatorowie z marszałkiem Sejmu śląskiego Grzesikiem na czele, prezesem Zarządu Głównego ZPZZ posłem Tomaszkiewiczem itd.

Kongres zagaił marszałek Grzesik jako prezes ZPZZ w Polsce, przypominając historię organizacji i kończąc oświadczeniem, że Z.P.Z.Z. w Polsce wyciąga rękę do wszystkich organizacyj zawodowych, by się z nimi połączyć w jedną organizację.

Z kolei uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera gen. Składkowskiego i szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego.

W dalszym ciągu zjazdu zabrał głos wojewoda dr Grażyński, który scharakteryzował rolę świata pracy w nowej Polsce.

Programowy referat wygłosił prezes zarządu głównego ZPZZ. poseł Tomaszkiewicz, wskazując na konieczność konsolidacji ruchu zawodowego w Polsce pod egidą Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych (Z. P. Z. Z.).

W konkluzji referatu i obrad kongres przyjął rezolucję ideową, w której uchwalił przystąpienie do Z.P.Z.Z.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dziewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczynę do marzeń o małżeństwie z panem.

Na wsi pomiędzy Arcińskim a Franią nastąpiło zbliżenie. Pan Arciński darzył ją wielkim i serdecznym uczuciem.

Pewnej nocy, Frania, wróciwszy do swego pokoiku, zobaczyła na swoim łóżku wyciągniętego mężczyznę.

W pokoju był mrok, że dobrze nie widziałam, kto to może być. Tylko na białej pościeli czerniła się postać.

Zrazu zupełnie oniemiałam, ale zaraz tak samo po cichu wyszłam, jak weszłam do swego pokoju.

Przymknęłam drzwi i w pierwszej chwili chciałam zapukać do pani Kaczkowskiej, narobić alarmu. Ale myślałam ciągle, że to nie może być nikt inny, tylko pan Stereczyński.

— Wpadną do pokoju, poznają go i jeszcze mi nie uwierzą, że to nie ja go wpuściłam, tylko sam wlazł! Co zrobić? — myślałam zrozpaczona.

Stałam taka bezradna, trzymając pantofle w rękach i biłam się z własnymi myślami.

Jeszcze siebie pochwaliłam, że nie narobiłam od razu wrzasku, jak tylko weszłam do pokoju, bo wtedy, tak mi się wówczas zdawało, wszystko by przepadło.

Sam pan Arciński mógłby powiedzieć, że go okłamywałam, że się porozumiewałam ze złodziejem, żeby drugi raz okraść mieszkanie.

Wzdrygnęłam się gwałtownie, bo mi się przypomniało więzienie i byłam gotowa na wszystko, byle pan Sterczyński nie chciał okraść mieszkania, nie wciągnąć mnie znów w nieszczęście, które by na pewno drugi raz tak gładko nie przeszło.

Stałam więc pod drzwiami i nasłuchiwałam najmniejszego szelestu z mojego pokoju.

— A co będzie, jeśli on zaśnie na dobre i obudzi się tak późno, że już będą inni kręcili się po domu? Czy nie lepiej narobić alarmu?

Co prawda w pałacu wstawali wszyscy dosyć późno. Nie było znów do czego zrywać się, skoro świt. Ale dziewczyny z kuchni wstawały przed szóstą, zabierały się do sprzątania, szły do ogrodu. Mogły napotkać na pana Sterczyńskiego, narobić wrzasku...

Usłyszałam nareszcie, jak szeleściała pościel w moim pokoju. Coś tam skrzypnęło, coś puknęło cichutko. Serce zamierało we mnie ze strachu.

— Jak się on tam dostał? — myślałam. Okno było na pierwszym piętrze, wielka lipa nie tak blisko okna, chociaż do liści można było sięgnąć ręką.

Po tym znów ucichło w pokoju.

Nie wiedziałam: wejść czy nie?

Zajrzałam przez dziurkę od klucza. Wydawało mi się, że pokój jest pusty, ale nie widziałam łóżka. A tu robiło się coraz widniej.

Stałam tak na korytarzu chyba z godzinę albo i z dwie, zanim wreszcie odważyłam się uchylić drzwi. I odetchnęłam, kiedy zobaczyłam, że moje łóżko jest puste. Bałam się jednak wejść od razu. A nuż gdzie się schował, choćby do szafy, jak to było z Gaciusiem u tych dziewczyn w restauracji?!

Musiałam przecież w końcu wejść, tym bardziej, że lada chwila mogła wstać pani Kaczkowska, która też wcześnie wstawała, bo w ciągu dnia ucinała sobie parę razy drzemkę, a po tym rano narzekała, że nie może sypiać po nocy.

Okno był zawsze otwarte.

Widocznie musiał wleźć i wyjść przez nie.

Zajrzałam z daleka pod łóżko, przyjrzałam się szafie, czy drzwi zamknięte. Wszystko było w porządku i dopiero wtedy weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi za sobą. Podeszłam do okna i wyjrzałam.

Drzewo rzeczywiście było za daleko, by ktoś mógł po nim dostać się do mieszkania. Ale niedaleko okna był daszek od sionki nad bocznym wejściem do pałacu, a od daszku do okna szeroki gzyms. Co prawda, jabym za nic nie odważyła się wejść na daszek i po tym gzymsie, ale jeśli wlazł, to tylko tędy.

Naturalnie pana Sterczyńskiego już śladu nie było. A może i stał gdzieś w malinach, bo zaraz na lewo zaczynały się maliny, które odgradzały park od ogrodu warzywnego.

Nie mogłam się już położyć. Co spojrzałam na łóżko, to widziało mi się to wielkie, wyciągnięte chłopisko i aż mnie odrzucało.

Byłam jednak strasznie zmęczona i zdrzemnęłam się trochę, a chociaż było ciepło, okno zamknęłam starannie. Rano myślałam o tym, czy czasem nie powiedzieć panu Arcińskiemu o tej nocnej wizycie. Ale i bałam się i wstydziłam.

— A jak mi nie uwierzy?

W co miał nie uwierzyć, nie zastanawiałam się. Czasem człowiek coś sobie wbije do głowy i kręci się koło tego bez sensu, że swoją nawet szkodą. Gdyby była powiedziała, może byłoby inaczej.

Obawiałam się też, że jeśli pan Sterczyński był taki bezczelny, że wlazł do mojego pokoju, to mogłam się spodziewać, że teraz będzie kręcił się w okolicy i tylko czekał sposobnej okazji, żeby zrobić co złego. Byłam pewna, że nie ma nic innego na myśli, tylko nową kradzież.

To też, kiedy pan powiedział, żeby iść na przechadzkę, szłam tak, jakbym stąpała po różach. I tylko zerkałam na wszystkie strony, czy czasem nie zobaczę gdzie tego człowieka, który kryje się za krzakami, żeby na nas wyskoczyć z nożem albo z rewolwerem.

Pan był w bardzo dobrym humorze. Nawet nie spostrzegł, że jestem taka niespokojna, chociaż pilnowałam się, żeby nic po sobie nie pokazać.

Dzień minął jak wszystkie inne do tej pory. Sama chciałam już teraz jak najdłużej zostać przy panu, aż się trochę dziwił i śmiał się ucieszony, że jestem do tego taka skora.

— To ty mnie naprawdę pokochałaś? — pytał, całując mnie. — To jeszcze nie jest ze mną tak źle. Zachowywałaś się dotychczas jakoś zimno i martwiłem się tym. Byłaś ze mną, a wyglądało tak, jakbyś ciągle myślała o kimś innym, albo o czym innym. Dzisiaj jesteś taka odmienna! Bardzo się z tego cieszę!

Po prawdzie, nie myślałam ani o nikim innym, ani o niczym innym. Ciągle mnie to jakoś wstydziło i krępowało. A właśnie tego wieczoru to myślałam o kim innym — czy czasem znów nie zastanę w swoim pokoju pana Sterczyńskiego!

Przychodziło mi też do głowy, czy czasem nie przywidziało mi się, albo, że to może nie był wcale pan Sterczyński, a kto inny z pałacu. Może sobie który ze służby podpił i przez omyłkę wlazł do mnie?

Przypuszczałam tak dla uspokojenia siebie, bo przecież nikt by nie właził przez okno prócz złodzieja.

Upierałam się więc, żeby zostać przy panu jak najdłużej, chociaż wiedziałam, że jest zmęczony śpiący. Ale nie miałam odwagi odejść.

Wreszcie, chociaż i sama go całowałam, zasnął. Nie ruszyłam się jednak od niego i poszłam do siebie dopiero, kiedy dobrze się rozwidniło.

Zajrzałam najpierw do pokoju przez dziurkę od klucza, po tym ostrożnie uchyliłam drzwi. Zła byłam że któraś dziewczyna, jak słała łóżko, to znów otworzyła okno.

Zapowiedziałam nawet, żeby mi okno zamykała, bo się boję nietoperzy. I opowiedziałam zmyśloną historię, że mi w nocy do pokoju wpadł nietoperz i strachu mi narobił!

Ale często dziesięć razy można zapowiadać, a dziewczyna zrobi swoje, do czego się przyzwyczaiła, bo nie będzie przecież myślała tylko o tym, czy ma zamknąć czy otworzyć okno. Spieszy się jej spać, albo do chłopaka.

Każdy dzień przechodził mi w prawdziwej męce i niepokoju. Pani Kaczkowska chciała, żebym jechała z nią do miasteczka, odmówiłam stanowczo i zasłoniłam się tym, że pan chce mieć mnie przy sobie.

A tu naraz pani Kaczkowska, patrząc mi w oczy, mówi:

— Ty coś od paru dni jesteś jakaś nieswoja, dziwna. Czy się co stało pomiędzy tobą a panem?

— Co się miało stać?

— Może ci co ciąży na sercu Możesz mnie, starej, powiedzieć! Niczego się nie bój! Domyślam się co takiego.

Aż się poruszyłam, bo mi się zdawało, że ona coś wie, chociaż przecież nic wiedzieć nie mogła.

— Pewnie myślisz, że rozgrzeszenia nie dostaniesz za to, że z panem żyjesz bez ślubu?

Zaczerwieniłam się bardzo, schyliłam głowę.

— Moje dobre dziecko! Pomyśl, że to raczej twoja fiara dla dobra drugiego człowieka i to nawet nie tylko dla samego pana Arcińskiego, ale i dla innych ludzi. Pan Bóg ci to odpuści. Zresztą nie jestem księdzem. Pójdziesz do spowiedzi, wyspowiadasz się, wyznasz księdzu dobrodziejowi wszystko uczciwie i powiesz, jak to nasze panisko cierpiało, a jak ciebie polubił i pokochał. Moje dziecko, żeby tylko takie grzechy ludzie mieli na sumieniu! Już to tam grzech z miłości najmniejszy. A jeszcze, że robi takiego dobrego człowieka szczęśliwym, że życie mu ratuje! I co by z tego nieboraka było, gdyby siedział jeszcze w tej Warszawie i ta ciosałaby mu kołki na głowie! Kto wie, czyby już nie leżał na Powązkach! Patrzyłam tyle czasu na to z bliska, widziałam przecież dobrze, na co się zanosi. Jestem pewna, że przyjdzie nam jeszcze znieść jedną burzę, ale to już chyba ostatnią.

— Jaką burzę? — spytałam niespokojnie, ciągle mając na myśil arczej pana Sterczyńskiego, niż panią Arcińską.

— No, ta diablica, tfy, Pani Boże odpuść, tak przecież tego wszystkiego nie zostawi, będzie chciała na pewno zjawić się tu i zrobić piekło. Ale teraz już jej się nie boję. Już teraz damy sobie radę. I z panem rozmawiałam, i ciągle go buntuję, jak mogę. To i dla twojego dobra też! Nic się nie martw! Przekonasz się, że wszystko będzie dobrze!

Chociaż mnie jeszcze namawiała, żebym z nią pojechała, to sobie porozmawiamy, nie zgodziłam się i chciałam zostać w domu.

— Nie masz czego siedzieć — nastawała. — Pan nie wstanie tak prędko, a my zdążymy jeszcze dwa razy wrócić.

— I ja jestem zmęczona. A na dworzu będzie gorąco, wolę odpocząć trochę w cieniu! — upierałam się.

Pani Kaczkowska była jakoś swawolnie usposobiona, bo wychodząc powiedziała mi jeszcze ze śmiechem:

— Jaka to ta młodzież teraz! I gorąc ją męczy i miłość męczy. Nie to, co dawniej! Człowiek nieraz całą noc wolał nie spać i wcześnie się zrywał do ciężkiej roboty rzeźwy, zadowolony, jakby nigdy nic! No, no! — pogroziła mi palcem.

Pojechała wreszcie sama.

Poszłam sobie na taras, żeby zaczekać na pana, który jeszcze spał i nie spodziewałam się, żeby prędko się obudził. Ale jak weszło w zwyczaj, nie jadłam śniadania, tylko czekałam na pana.

Siedziałam właśnie i tak trochę nawet drzemałam w cieniu, bo w nocy źle przecież spałam, kiedy mnie obudziły czyjeś kroki po żwirze na ścieżce w parku.

Poderwałam się przestraszona, bo ciągle miałam nabitą głowę panem Sterczyńskim, ale uspokoiłam się zaraz: szedł młody ogrodniczek.

Widzę, że idzie prosto do pałacu i rozgląda się naokoło, jakby się kogo bał.

Podszedł pd taras i woła szeptem:

— Proszę pani, proszę pani!

— Czego chcesz?

— Mam coś dla pani! — mówi.

— Co takiego?

— A tu jeden pan kazał mi oddać list, żeby nikt nie widział.

Sama teraz się zlękłam i rozejrzałam naokoło. Powiedział to tak tajemniczo, że od razu domyśliłam się, od kogo może być ten list.

Złapałam prędko i schowałam za bluzkę, bojąc się, czy czasem kto nie widzi z pokoju.

Ale nikogo nie było. Ogrodniczek poszedł, a ja stałam i nie wiedziałam, czy mam zaraz przeczytać, co jest w liście, czy pójść do swego pokoju.

Serce mi biło niespokojnie, bo czułam, że ten list nie przynosi mi nic dobrego!

Poszłam do pokoju. Wiedziałam, że dziewczyny się kręcą w mieszkaniu, a przede wszystkim bałam się, żeby Greta czasem nie podpatrzyła, że dostaję jakieś listy w tajemnicy. (Dalszy ciąg jutro).

A jednak to jest prawda

Huta Ludwików rezygnuje z Kielc

Jak już donosiliśmy śląskie sfery gospodarcze noszą się z poważnym zamiarem przeniesienia Huty Ludwików z Kielc do okręgu sandomierskiego. W tym celu koncern przemysłowy „Huty Pokój" do którego należy Huta Ludwików, zakupił w okolicach Niska odpowiednie tereny pod budowę fabryki.

Jak nam komunikują ze źródeł miarodajnych, powodem dla którego Huta Ludwików ma zrezygnować z Kielc są trudności, jakie fabryka napotyka na miejscowym terenie. Trudności te polegają na niemożności zdobycia odpowiednich terenów pod dalszą rozbudowę fabryki, oraz braku odpowiednich dróg i dojazdów.

Jak wiadomo Huta Ludwików zamierza w najbliższym czasie przystąpić do produkcji seryjnych samochodów taniego typu, na mocy licencji jednej z fabryk niemieckich.

W związku z tym zaszła potrzeba dalszej rozbudowy warsztatów, co w Kielcach napotkało na poważne trudności.

Likwidacja Huty Ludwików na terenie Kielc stanie się dla miasta niepowetowaną stratą.

Posiedzenie Rady Miejskiej

W dniu wczorajszym obradowała kielecka Rada Miejska pod przewodnictwem prezydenta Artwińskiego.

Obrady trwały do godz. 23.

Kina kieleckie:

Czwartak Diabelska eskadra
Palace: Detektyw Dick
Casino: Ostatni alarm
WF. i PW. Królewski więzień

Dobrane towarzystwo

W Skarżysku odbyło się zebranie Związku Zaw. Robotników Przemysłu Metalowego na którym wybierano nowy zarząd. Spośród zgłoszonych nazwisk wysunięto kandydaturę niejakiego Machniewskiego Aleksandra.

Kandydatura ta spotkała się ze strony kilku robotników z ostrym sprzeciwem, bo w trakcie ustalenia personalii Machniewskiego okazało się, że osobnik ten skazany został w 1923 r. przez Sąd Okręgowy w Kielcach na karę 10 lat więzienia za napad rabunkowy.

„Szanownemu" kandydatowi do zarządu w sukurs przyszedł drugi kryminalista niejaki Pajek Henryk, który kandydaturę swego kompana usiłował poprzeć obelżywymi wyzwiskami i rzucaniem krzeseł w przeciwników.

Jak się okazuje Pajek należał do tej samej „ferajny" co i Machniewski: obydwaj odbyli „chlubną kampanię" rabunków i kradzieży, obydwaj też poznali się bliżej w więzieniu Świętokrzyskim.

Małe ale za to dobrane towarzystwo.

Kradł fartuchy

Nieznany sprawca skradł fartuch skórzany od dorożki, wartości 50 zł. na szkodę Ant. Pędzika.

O kradzieży takiegoż fartucha zameldował również Jop Paweł, Kielce, przedm. Głęboczka 4.

Ustalono, że kradzieży dokonał Wilk Józef, zam. na ul. Staszica 10, od którego fartuchy odebrano.

Numer akt. Km. 260/37.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie mający kancelarię we Włoszczowie ulica Koniecpolska 8, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 27 kwietnia** 1938 r. o godz. 9 w majątku Kluczewsko, gminy Kluczewsko, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do sukcesorów po Maksymilianie Konarskim, składających się z 10 sztuk jałówek maści czarno z białym po 2 lata każda, 2-ch źrebiąt 2-letnich, źrebaka maści karej 2-letniego i 15-tu metrów owsa w słomie, oszacowanych na łączną sumę 2000 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 24 marca 1938 r.

Działał zgodnie z przepisami i honorem

i zasiadł na ławie oskarżonych

Sąd Apelacyjny w Krakowie rozpatrzył sprawę Józefa Pawlika, przodownika służby śledczej w Kielcach, oskarżonego z art. 286 k.k. o nadużycie władzy.

Cała sprawa wynikła dzięki usilnym intrygom wpływowych osobistości na terenie Kielc, dla których czynności służbowe przodownika Pawlika wydawały się conajmniej niewłaściwe.

Po zapoznaniu się z okolicznościami sprawy, Sąd Okręgowy w Krakowie uwolnił całkowicie oskarżonego policjanta od winy i kary.

W motywach swego wyroku sąd podkreślił, że działalność przodownika Pawlika była zgodna z przepisami, honorem i obowiązkiem funkcjonariusza Policji P.

Należy podkreślić, że przodownik Pawlik, o którego perypetiach na terenie kieleckim mówiło się swego czasu wiele, jest zasłużonym legionistą i peowiakiem a w czasie swej służby w szeregach policji zasłużył sobie na dobrą opinię u przełożonych.

Obiecywał ożenek

Moskwa Ewa (Kielce, Bodzentyńska 57), poznała w roku 1937 Chłopka Jeremiasza, zam. obecnie w Skarżysku, który pod pretekstem ożenku, wyłudził od niej 250 zł.

Ekran i Scena

Diabelska eskadra

Słynna była przed dwoma laty włoska eskadra straceńców która dokonywała cudów bohaterstwa i odwagi podczas wojny abisyńskiej: „La disperata" stała się synonimem pogardy śmierci. Piloci tej eskadry, wsiadając do samolotu żegnali się z życiem na zawsze. Tylko cudem wracali.

Podobną eskadrę posiada lotnictwo amerykańskie. Mniej ona jest u nas popularna. Nie mieliśmy dotychczas okazji by ją poznać.

Dopiero zrealizowany ostatnio przez wytwórnię Columbia film p. t. „Diabelska eskadra" pokazuje nam bohaterstwo tych ludzi w całej potędze i pełnię ich poświęcenia.

Reżyserem „Diabelskiej eskadry" jest Erle C. Kenton, twórca pamiętnej „Łodzi podwodnej". Jak w tamtym filmie, tak i teraz korzystał z wybitnej pomocy armii angielskiej, która dała mu do dyspozycji cały szereg najwybitniejszych pilotów.

Role główne kreują: Richard Dix, którego kreacją w „Łodzi podwodnej" publiczność zachwycała się niedawno i piękna nowa gwiazda Karen Morley.

Ten znakomity film wytwórni Columbia ukazał się już na ekranie kina „Czwartak".

Pożar od pioruna

Nad wsią Ostrów, gm. Morawica, pow. kieleckiego przeszła burza z huraganem, w czasie której piorun uderzył w stodołę braci Gibasów, przy czym pożar przeniósł się na drugą stodołę i zniszczył obydwie.

Pożary mnożą się

We wsi Swojczany, gminy Tczyca, pow. miechowskiego, spłonęły zabudowania Józefa Bogusza. Nadto spaliło się 3 krowy, ciele, 3 świnie, 26 kur, narzędzia rolnicze, sprzęty domowe, pościel i zboże, a także 320 zł. gotówką.

Przyczyna pożaru na razie nie została ustalona. Straty wynoszą 10.855 zł.

* *

W osadzie Mstów, pow. częstochowskiego, od uderzenia pioruna w stodołę powstał pożar i zniszczył około 50 stodół, powodując straty na sumę 20.000 zł.

* * *

We wsi Mieronice, gm. Wodzisław, pow. jędrzejowskiego, powstał pożar w stodole Musiała Leona, który zniszczył stodołę, inwentarz rolniczy i zbiory, ogólnej wart. 5000 zł.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.